

NIE MYŚL,  
ŻE KSIĄŻKI  
ZNIKNĄ



JEAN-CLAUDE  
CARRIÈRE  
UMBERTO ECO



JEAN-CLAUDE CARRIÈRE  
UMBERTO ECO

**NIE MYŚL,  
ŻE KSIĄŻKI ZNIKNĄ**

Z WAGA



**NAGOŚĆ**

Giorgio Agamben

**W IMIĘ BOGA**

Karen Armstrong

**KONIEC PRAWDY ABSOLUTNEJ.**

**TOMASZ Z AKWINU W EPOCE  
PÓŹNEJ NOWOCZESNOŚCI**

Tadeusz Bartoś

**POLSKA DO WYMIANY.  
PÓŹNA NOWOCZESNOŚĆ  
I NASZE WIELKIE NARRACJE**

Przemysław Czapliński

**ENCYKLOPEDIA GŁUPOTY**

Matthijs van Boxsel

**ODURZENI**

Richard Davenport-Hines

**APOKALIPTYCY I DOSTOSOWANI.**

**KOMUNIKACJA MASOWA**

**A TEORIE KULTURY MASOWEJ**

Umberto Eco

**DZIEŁO OTWARTE**

Umberto Eco

**IMPERIUM**

Michael Hardt, Antonio Negri

**HISTORIA POWSZECHNA CYFR**

Georges Ifrah

**GENDER DLA ŚREDNIO ZAAWANSO-  
WANYCH**

Inga Iwasiów

**BOHATER, SPISEK, ŚMIERĆ.**

**WYKŁADY ŻYDOWSKIE**

Maria Janion

**ŻYJĄC TRACIMY ŻYCIE**

Maria Janion

**KSIĘGA KSIĄG UTRACONYCH**

Stuart Kelly

**DZIENNIK GALERNIKA**

Imre Kertész

**JĘZYK NA WYGNANIU**

Imre Kertész

**CZAS. PRZEWODNIK UŻYTKOWNIKA**

Stefan Klein

**BEZSIŁNY BÓG.**

**RELIGIA, POLITYKA**

**I NOWOCZESNY ZACHÓD**

Mark Lilla

**TWARZ TUWIMA**

Piotr Matywiecki

**W ŚWIECIE WSZECHMOGĄCYM.**

**O PRZEMOCY, ŚMIERCI I BOGU**

Zbigniew Mikołajko

**ŻYWOTY ŚWIĘTYCH POPRAWIONE**

Zbigniew Mikołajko

**GOODBYE MR SOCIALISM**

Antonio Negri

**PRZYGDODNOŚĆ, IRONIA I SOLIDAR-  
NOŚĆ**

Richard Rorty

**MORALNA I NIEMORALNA**

**HISTORIA PIENIĄDZA**

Réne Sédillot

**MAPY DUCHOWE WSPÓŁCZESNOŚCI.  
CO NAM ZOSTAŁO Z NOWEJ ERY?**

Anna Sobolewska

**KOŁOSY NA GLINIANYCH NOGACH.**

**STUDIUM GURU**

Anthony Storr

**SAMOTNOŚĆ. POWRÓT DO JAŹNI**

Anthony Storr

**CHCIEĆ I MIEĆ**

Małgorzata Szpakowska

**OBYCZAJE POLSKIE.**

**WIEK XX W KRÓTKICH HASŁACH**

pod redakcją Małgorzaty Szpakowskiej

**LEGENDY O KRWI.**

**ANTROPOLOGIA PRZESĄDU**

Joanna Tokarska-Bakir

**HISTORIA NATURALNA**

**I MORALNA JEDZENIA**

Maguelonne Toussaint-Samat

**HISTORIA STROJU**

Maguelonne Toussaint-Samat

JEAN-CLAUDE CARRIÈRE  
UMBERTO ECO

Wywiad przeprowadził  
JEAN-PHILIPPE DE TONNAC

**NIE MYŚL,  
ŻE KSIĄŻKI ZNIKNĄ**

*Przełożył*  
JAN KORTAS



WARSZAWA

Tytuł oryginału: *N'espérez pas vous débarasser des livres*  
Copyright © Editons Grasset & Fasquelle, 2009  
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2010  
Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2010  
Wydanie I  
Warszawa 2010

## Wstęp

„To zabije tamto. Księga zabije budowlę”<sup>\*</sup>. Victor Hugo wyowiada swoją słynną formułę ustami Klaudiusza Frolla, archidiacona paryskiej katedry Notre-Dame. Architektura z pewnością nie zginie, lecz nie będzie już symbolem kultury, która ulega przemianom. „[...] kiedy ją porównamy z myślą, która staje się książką i której wystarczy trochę papieru, odrobina atramentu i pióro, czyż możemy się dziwić, że rozum ludzki porzucił architekturę dla druku?” Nasze „Biblie z kamienia” ostały się wprawdzie, jednakże słowo pisane w postaci niezliczonej liczby manuskryptów, a w późniejszym okresie tekstów drukowanych – owo „mrowisko umysłów, [...] ul, dokąd wszystkie wyobraźnie, te pszczoły złote, przylatują ze swoim miodem” – nieoczekiwanie zdewaluowało u schyłku średniowiecza ich dawne znaczenie. Podobnie jeśli książka elektroniczna zastąpi w końcu książkę tradycyjną, jest mało prawdopodobne, że ta ostatnia zniknie z naszych domów i naszego życia. E-booki nie wyeliminują książek. Genialny wynalazek Gutenberga nie wyparł przecież od razu kodeksów, ani te – zwojów papirusowych, czyli wolumenów. Gu-

---

<sup>\*</sup> Ten i następne cytaty Wiktora Hugo w tym akapicie podano w przekładzie Hanny Szumańskiej-Grossowej (*Katedra Marii Panny w Paryżu*, Szczecin 1986, s. 125, 131, 133–134) [przyp. tłum.].

sta i przyzwyczajenia mamy różne, a jednocześnie ciągle poszukujemy nowych rozwiązań. Czy film zabił malarstwo, a telewizja kino? Witamy zatem w świecie e-czytników i nośników danych, które za pośrednictwem niewielkiego ekranu gwarantują nam dostęp do uniwersalnej biblioteki cyfrowej.

Należałoby raczej postawić pytanie, jakie zmiany wprowadzi lektura na ekranie w porównaniu z tym, z czym mieliśmy dotychczas do czynienia, przewracając stronicę książki. Co zyskamy, posługując się tymi nowymi białymi książeczkami, a przede wszystkim – co stracimy? Być może porzucimy przestarzałe już dziś nawyki; zniknie owa otoczka świętości towarzysząca książce w naszej cywilizacji, która wyniosła ją na ołtarze; istniejąca między autorem i odbiorcą niepowtarzalna więź, której z pewnością zagrozi pojęcie hipertekstualności; atmosfera intymności, jaką zapewniała nam książka, a tym samym – pewne tradycyjne zachowania czytelnika. „Rewolucja cyfrowa, sprawiając, że zanika istniejący od dawien dawna związek pomiędzy tekstem a jego materialną formą – stwierdził Roger Chartier, wygłaszając wykład inauguracyjny w Collège de France – zmusza nas do gruntownej rewizji działań i pojęć kojarzonych ze słowem pisanym”. U progu rewolucji technologiczno-komunikacyjnej czekają nas nowe wyzwania, którym trzeba będzie sprostać.

W dyskusji z udziałem Jeana-Claude’a Carrière’a i Umberto Eco nie chodzi o to, by obaj autorytatywnie wypowiedzieli się, jakiego rodzaju zmiany i zagrożenia zwiastować może zastosowanie na masową skalę (albo i nie) książki elektronicznej. Ci wytrawni bibliofile, kolekcjonerzy starych i unikatowych egzemplarzy, badacze i poszukiwacze inkunabułów, skłonni są uważać książkę, podobnie jak koło, za wynalazek doskonały, którego nic nie jest w stanie zastąpić. Gdy człowiek skonstruował koło, został niejako skazany na posługiwanie się nim *ad nauseam*. Nieza-

leżnie od tego, czy pierwowzorem książki będą dla nas pierwsze kodeksy (około II wieku n.e.), czy też wcześniejsze od nich zwoje papirusowe, pozostaje ona narzędziem, które mimo jego zmieniających się na przestrzeni wieków form okazało się zadziwiająco wierne swojej pierwotnej funkcji. Książka postrzegana jest tu jako swego rodzaju „koło ludzkiej wiedzy i wyobraźni”: nadchodzące ultranowoczesne technologie, które mogą napawać nas lękiem, nie zdołają powstrzymać jego biegu. Gdy już poczyniliśmy tę optymistyczną uwagę, możemy rozpocząć debatę o książce.

Książkę czeka prawdziwa rewolucja technologiczna. Lecz czymże jest książka? Czym są znajdujące się w naszych domach i bibliotekach całego świata tomy zawierające wiedzę człowieka i ukazujące jego marzenia, odkąd zaczął posługiwać się piśmem? W jakim stopniu przybliżają nam one wieczną odyseję ludzkiego umysłu? Jaki wizerunek świata nam przekazują? Kierując swą uwagę głównie ku najwartościowszym pozycjom, ku arcydziełom, w których niczym w soczewce skupiają się wzorce kulturowe, czy nie zapominamy o zasadniczej funkcji książki, polegającej najzwyczajniej w świecie na zachowaniu tego, co nasza złudna pamięć może raz na zawsze pominąć? A może powinniśmy pogodzić się z mniej chwalebłą cechą ludzkiej natury, zwracając również uwagę na niestłuchane ubóstwo myśli cechujące masową produkcję literacką? Czy książka jest nieodłącznym symbolem postępu, jaki stał się naszym udziałem? W powszechnej bowiem opinii wymazuje ona z ludzkiej pamięci mroki barbarzyństwa, z których – jak ciągle sądzimy – już się wydobyliśmy. Co właściwie przekazują nam książki?

Człowiek nie tylko docieka, w jakim stopniu zbiory naszych bibliotek wzbogacają wiedzę o nas samych. Stawia również pytania, co właściwie z owych zasobów przetrwało do naszych cza-

sów. Czy książki są wiernym odzwierciedleniem tego wszystkiego, co stworzył geniusz ludzki, kierując się mniej lub bardziej szlachetnymi pobudkami? Pytanie to skłania do smętnych refleksji. Wszak dziś jeszcze palone są liczne księgozbiory – symbolizujące wolność słowa książki powołały więc także do życia cenzorów, którzy kontrolowali ich druk i kolportaż, a czasem je konfiskowali. Kolejnym śmiertelnym niebezpieczeństwem, jeśli metodyczne niszczenie książek nie wchodziło w grę, były pożary. Pastwą ognia, tego nienasyconego żywiołu obracającego wszystko w zgłiszczca, padały całe biblioteki, a buchające w niebo płomienie zdawały się mówić, że owa nieuznająca jakichkolwiek granic produkcja literacka wymaga odpowiedniej selekcji. Tak więc historia książki to niekończący się „bibliocaust”. Cenzura, ignorancja, głupota, inkwizycja, *auto da fé*, zaniedbania, nieuwaga, pożary – wszystko to stanowiło dla książki zagrożenie, niekiedy z fatalnym dla niej skutkiem. Nawet nieustanne zabiegi konserwatorskie i archiwizacje księgozbiorów nie zdołały ocalić niektórych arcydzieł literatury światowej. Zapewne niejednej *Boskiej komedii* nigdy nie było nam dane poznać.

Pośród wielu zagadnień dotyczących książki i książek, które mimo tylu przeciwności losu zachowały się do naszych czasów, na plan pierwszy wysuwają się dwie zasadnicze kwestie, stanowiące główny wątek zaprezentowanych tu rozmów, przeprowadzonych w paryskim mieszkaniu Jeana-Claude’a Carrière’a i w domu Umberta Eco w Monte Cerignone. To, co nazywamy kulturą, jest w istocie długotrwałym procesem selekcji i kontroli. Liczne księgozbiory, obrazy, filmy, komiksy, dzieła sztuki padły łupem inkwizytorów, płomieni lub zaginęły w wyniku najzwyklejszego niedbalstwa. Czy była to najcenniejsza część naszego wielowiekowego, niezmiernego dziedzictwa? A może były to rzeczy bezwartościowe? Czy w tych dziedzinach ludzkiej twór-

czości zgromadziliśmy samorodki złota, czy też ostał nam się w dłoniach tylko muł? Dziś jeszcze czytamy Eurypidesa, Sofoklesa i Ajschylosa, którzy uważani są za trzech wielkich tragediopisarzy greckich. Gdy jednak Arystoteles w *Poetyce*, dziele poświęconym tragedii, wymienia najwybitniejszych przedstawicieli tego gatunku dramatycznego, nie wspomina o żadnym z powyższych twórców. Czyżby to, co nie dotrwało do naszych czasów, było lepsze i bardziej reprezentatywne dla teatru greckiego aniżeli to, co zdołaliśmy zachować? Czy ktokolwiek jest w stanie rozstrzygnąć dziś te wątpliwości?

Czy pocieszeniem dla nas może być to, że wśród zwojów papiirusowych, które w wyniku pożarów jakże licznych bibliotek, w tym również Biblioteki Aleksandryjskiej, uległy zniszczeniu, znajdowały się prawdopodobnie rzeczy całkowicie bezwartościowe, arcydzieła złego gustu i głupoty? Zważywszy na nieprzebrane złoza ludzkiej tępoty, jakie zalegają w naszych księgozbiorach, czy potrafimy zdobyć się na to, by nie rozdzierać zbytnio szat z powodu owego ogromu strat na przestrzeni wieków, owego świadomego lub mimowolnego tamszenia naszej pamięci, zadowalając się tym, co udało nam się ocalić i co nasycone wszelkiego rodzaju technologiami dzisiejsze społeczeństwa z tak wielkim trudem starają się zachować? Pomimo naszych wysiłków, by do głosu dochodziła przeszłość, w bibliotekach, muzeach czy też kinotekach natrafiać będziemy tylko na te dzieła, których nie unicestwił czas. Obecnie silniej niż kiedykolwiek uświadomiamy sobie, że kultura jest w gruncie rzeczy tym, co pozostaje, gdy wszystko inne uległo zapomnieniu.

W niniejszej debacie o książce być może najbardziej zachwyca hołd, jaki dyskutanci oddają głupocie, owej dyskretnej towarzysze wiekopomnych dokonań człowieka, bynajmniej nietłumaczącej się z tego, że potrafi być czasem nader apodyktyczna.

Ten aspekt dyskusji między dwoma kolekcjonerami i miłośnikami książek, semiologiem i scenarzystą, jest szczególnie ważny. Umberto Eco zgromadził zbiór unikatowych dzieł traktujących o fałszu i błędzie jako czynnikach warunkujących, według niego, wszelkie próby stworzenia teorii prawdy. „Człowiek jest istotą doprawdy wyjątkową – stwierdza. – Odkrył ogień, wznosił miasta, pisał wspaniałe poezje, wyjaśniał świat na rozmaite sposoby, tworzył opowieści mitologiczne i tak dalej. Równocześnie jednak toczył ciągle wojny przeciwko bliźnim, nieustannie popełniał błędy, niszczył środowisko naturalne, et cetera. Ogólny zatem bilans, jeżeli wziąć pod uwagę najszlachetniejsze przymioty umysłu człowieka i jego bezdenną głupotę, nie jest właściwie ani dodatni, ani ujemny. A więc postanawiając przeprowadzić dyskusję na temat głupoty, w pewnym sensie oddajemy hołd owej istocie: geniuszowi i imbecylowi zarazem”. Jeśli książki uważa się za wierne odzwierciedlenie aspiracji i predyspozycji człowieka dążącego do realizacji swych celów w sferze materialnej i duchowej, powinny one ukazywać cały ten bezmiar ludzkiej pychy i niegodziwości. Tak więc nie sądźmy również, że znikną te wszystkie książki, w których roi się od fałszywych i błędnych informacji, a nawet – o czym jesteśmy święcie przekonani – kompletnych idiotyzmów. Towarzyszyć nam one będą niczym wierne cienie aż po kres ludzkości, mówiąc nam wprost, kim byliśmy niegdyś, a przede wszystkim, kim jesteśmy dzisiaj – a mianowicie namiętnymi, niestrudzonymi badaczami, którym jednak obce są jakiegokolwiek skrupuły. Błądzenie jest rzeczą ludzką w tym sensie, że jest ono udziałem jedynie tych, którzy poszukują i popełniają pomyłki. Na każde rozwiązane równanie, każdą zweryfikowaną hipotezę, udoskonaloną metodę, wiarygodną wizję – ileż przypadają dróg wiodących donikąd? Tak oto książki realizują marzenia ludzkości wyzwolonej

wreszcie z więzów obskurantyzmu, choć jednocześnie obraz ten nie jest pozbawiony skaz.

Również Jean-Claude Carrière, znany scenarzysta, dramaturg i eseista, z nie mniejszą sympatią spogląda na ów pomnik ludzkiej głupoty, jego zdaniem jeszcze niedostatecznie poznany. Zagadnieniu temu poświęcił nawet utwór, mający ciągle wznowienia: „Gdy w latach sześćdziesiątych Guy Bechtel oraz ja postanowiliśmy napisać *Dictionnaire de la bêtise*<sup>\*</sup>, powiedzieliśmy sobie: dlaczego mamy zajmować się wyłącznie historią rozumu, arcydzieł, wiekopomnych dokonań ludzkiego umysłu? Głupota, tak bardzo intrygująca Flauberta, wydawała nam się nie tylko – co jest rzeczą oczywistą – bez porównania częściej spotykana, lecz również bardziej odkrywczą, inspirującą, bogatsza i w pewnym sensie prawdziwszą”. Właśnie dzięki owej fascynacji głupotą doskonale zrozumiał on intencje Umberta Eco, gromadzącego z mózgiem najbardziej zdumiewające świadectwa, ukazujące, z jak ślepym uporem potrafimy kroczyć drogą błędu. Między głupotą a błędem przez całe stulecia istniało pewne pokrewieństwo, a nawet sekretna, swoista nić porozumienia. Nas jednak bardziej intryguje co innego: mianowicie pytania, jakie stawiają autorzy *Dictionnaire de la bêtise* i twórca *La Guerre du faux*, wykazują liczne, choć niesklaniające do optymistycznych wniosków analogie, co w znacznym stopniu ujawniły niniejsze rozmowy.

Kronikarze ciernistej drogi książki, niekiedy z rozbawieniem śledzący jej losy, przekonani, że zdołamy choć trochę poznać blaski i cienie tej intelektualnej przygody ludzkości, Jean-Claude Carrière i Umberto Eco, toczą błyskotliwą dyskusję na temat ludzkiej pamięci, której świadectwem są nie tylko arcydzieła – lecz również najzwyczajniejsze wpadki, luki, przeoczenia, a także

---

\* „Słownik głupoty” [przyp. tłum.].

niepowetowane straty. Z fantazją i humorem opowiadają oni, w jaki sposób książka, pomimo nieubłaganego procesu selekcji, zdołała ostatecznie pokonać wszystkie czyhające na nią przeszkody, choć nie zawsze wychodziło jej to na dobre.

Zważywszy na nowe wyzwania, jakie stanowią dzisiaj scentralizowana digitalizacja książek oraz zastosowanie różnorodnych technik lektury elektronicznej, ukazanie krętych losów książki na przestrzeni dziejów sprawia, że możemy chyba z mniejszą obawą spoglądać na spodziewane zagrożenia. Poniższe rozmowy, będące radosnym hołdem złożonym galaktycznemu dziedzictwu Gutenberga, wprawią zapewne w zachwyt wszystkich czytelników i miłośników papierowych woluminów. A niewykluczone, że również posiadacze e-czytników oddadzą się chwili zadumy.

Jean-Philippe de Tonnac

Prolog  
Książka przetrwa

**Jean-Claude Carrière:** Na ostatnim szczycie w Davos w 2008 roku pewien futurolog, zapytany, jakie radykalne zmiany czekają ludzkość w najbliższych piętnastu latach, odparł, by szczególnie uwagę zwrócić na cztery zjawiska, które jego zdaniem nastąpią. Po pierwsze: cena baryłki ropy naftowej wzrośnie do pięćuset dolarów. Po drugie: woda będzie przedmiotem wymiany handlowej podobnie jak ropa; giełdy światowe podawać będą kursy wody. Trzecia przepowiednia dotyczy Afryki, która w najbliższych dziesięcioleciach stanie się bezsprzecznie potęgą gospodarczą, czego zresztą sobie wszyscy życzymy. Wreszcie, po czwarte, ów „zawodowy prorok” ukazuje wizję świata bez książki.

Rodzi się więc pytanie, czy śmierć książki, jeśli rzeczywiście nastąpi, może mieć dla ludzkości te same następstwa, co przewidywany niedostatek wody lub też kurczące się zasoby ropy naftowej.

**Umberto Eco:** Czy książka przetrwa w wyniku pojawienia się internetu? Pisałem już o tym wówczas, gdy problem wydawał się jak najbardziej aktualny. Od tamtego czasu, ilekroć ktoś mnie prosi, abym się w tej kwestii wypowiedział, jedyne, co mogę

zrobić, to zaprezentować poprzedni tekst\*. I tak nikt tego nie zauważy – przede wszystkim dlatego że żadnych nowych rewelacji w tej dziedzinie już się ogłosić nie da; poza tym opinia publiczna (a przynajmniej środowisko dziennikarskie) jest święcie przekonana, że książka zniknie (a może to dziennikarze uważają, że ich czytelnicy są o tym święcie przekonani), no i wszyscy stawiają uparcie to samo pytanie.

Właściwie bardzo niewiele można na ten temat powiedzieć. Internet sprawił, że powróciliśmy do epoki alfabetu. Jeżeli przypadkiem uznaliśmy, że oto nastąpiła cywilizacja obrazu, za sprawą komputera ponownie odkrywamy galaktykę Gutenberga, no i w rezultacie wszyscy zmuszeni jesteśmy do czytania. Jednakże narzędziem lektury nie może być wyłącznie komputer. Gdy człowiek przez dwie godziny wpatruje się w ekran, czytając powieść, oczy robią mu się okrągłe jak spodki. Mam w domu okulary firmy Polaroid chroniące wzrok przed zgubnymi skutkami przesiadywania przed komputerem. Zresztą urządzenie to zależne jest od energii elektrycznej, nie można używać go w wannie ani nawet w łóżku, leżąc na boku. Książka jest zatem poręczniejsza.

Rysuje się tu następująca alternatywa: albo narzędziem lektury pozostanie książka, albo też pojawi się jakiś substytut tego, czym książka była od wieków, nawet przed wynalezieniem druku. Różnorodne formy książki nie zmieniły jej funkcji ani zasadniczych struktur składniowych od ponad pięciuset lat. Odkąd istnieje książka, nie opracowano właściwie jej doskonalszej

---

\* Umberto Eco wypowiedział się na ten temat kilkakrotnie w opublikowanych wywiadach, esejach, wykładach – powtarzając najczęściej swoje wcześniejsze uwagi zawarte w: Umberto Eco, *Nowe środki masowego przekazu a przyszłość książki*, przeł. Adam Szymanowski, Warszawa 1996; zob. też tegoż, *Czy komputer pożre książkę*, przeł. Adam Szymanowski, „Gazeta Wyborcza” 1996, nr 47, s. 8–9 [przyp. red.].

wersji. Podobnie jest z łyżką, młotkiem, kołem bądź dłutem. Nie da się przecież ulepszyć łyżki. Designerzy z bardzo miernymi rezultatami usiłują na przykład skonstruować nowe korkociągi, z których zresztą większość nie działa. Philippe Starck czynił próby unowocześnienia wyciskacza do cytryn, jednakże model, jaki zaproponował (pragnąc koniecznie zachować jego walory estetyczne), przepuszcza pestki. Książka przeszła próbę czasu i trudno sobie wyobrazić, co można by wymyślić lepszego, pełniącego tę samą funkcję. Może zmienią się nieco niektóre jej elementy, może stronicy nie będą wykonane z papieru. W sumie jednak pozostanie ona tym, czym jest.

**J.-C.C.:** Wydaje się, że najnowsze wersje czytnika e-booków stanowią bezpośrednią konkurencję dla książki tradycyjnej. Pojemność modelu Reader dochodzi już do stu sześćdziesięciu tytułów.

**U.E.:** Jest rzeczą oczywistą, że prawnikowi łatwiej jest przynieść do domu dwadzieścia pięć tysięcy dokumentów procesowych, które właśnie analizuje, jeśli mieszczą się one w czytniku. W wielu dziedzinach życia książka elektroniczna stanie się ogromnym ułatwieniem. Ciągłe zadaję sobie pytanie, czy jeśli będziemy dysponowali nawet najdoskonalszą technologią dostosowaną do potrzeb lektury, nie będzie nic niestosownego w czytaniu *Wojny i pokoju* jako e-booka. Przekonamy się. W każdym razie nie będziemy mogli czytać utworów Tołstoja ani też korzystać ze zbiorów znajdujących się w naszych bibliotekach z tej prostej przyczyny, że książki papierowe niszczej. Po publikacjach wydanych w latach pięćdziesiątych przez Gallimarda czy też Vrina nie ma już właściwie śladu. Dzieła Gilsona, *La Philosophie au Moyen Age*, które było mi tak bardzo pomocne, gdy pisałem doktorat, nawet

nie mogę dziś wziąć do ręki – książka dosłownie się rozlatuje. Mógłbym pewnie kupić sobie nową, lecz przyzwyczałem się do starego wydania, w którym pełno jest różnokolorowych zapisów, stanowiących ślad po moich licznych konsultacjach.

**Jean-Philippe de Tonnac:** *Zważywszy na rozpowszechnianie nowoczesnych nośników informacji coraz lepiej dostosowanych do lektury w każdych warunkach – bądź to encyklopedii, bądź powieści w wersji online – czy jednak nie należałoby przypuszczać, że po książkę w jej tradycyjnej formie sięgać będziemy coraz niechętniej?*

**U.E.:** Wszystko się może zdarzyć. Niewykluczone, że książka zainteresuje jutro tylko nielicznych pasjonatów, którzy będą dawać upust swoim historycznym fascynacjom, przebywając w muzeach i bibliotekach.

**J.-C.C.:** O ile będą jeszcze istniały.

**U.E.:** Równie dobrze mamy prawo przypuszczać, że ów wspaniały wynalazek, jakim jest internet, pewnego dnia zniknie. Tak było ze sterowcami, których dziś już się na niebie nie widuje. Gdy przed wojną zeppelin „Hindenburg” spłonął na nowojorskim lotnisku, ich los stał się przesądzony. To samo było z concorde’em. Katastrofa w Gonesse w 2000 roku miała dla tego samolotu fatalne skutki. Historia ludzkości jest doprawdy niezwykła. Buduje się maszynę, która pokonuje Atlantyk zaledwie w trzy godziny zamiast w osiem. Nikt nie zaprzeczy, że to ogromny postęp. Jednak po dramacie w Gonesse concorde’y wycofano z eksploatacji, uznając, że ich produkcja jest zbyt droga. Ale czy to rzeczywiście był wystarczający powód? Bomba atomowa również kosztuje krocie!

**J.-P. de T.:** *Zacytuję panom następującą uwagę Hermanna Hessego, który utrzymuje, że prawdopodobnie będziemy świadkami „odrodzenia się” książki, do czego przyczynić się może postęp techniczny. Myśl tę wyraził bodajże w latach pięćdziesiątych: „W epoce coraz to nowych wynalazków, które zaspokajają zapotrzebowanie na rozrywkę i edukację powszechną, książka odzyska należny jej prestiż i szacunek. Nie osiągnęliśmy jeszcze etapu, kiedy najnowsze wynalazki stanowiące konkurencję dla książki drukowanej, takie jak radio lub kino, pozbawią ją tych funkcji, których utratę można by przeboleć”.*

**J.-C.C.:** Pod tym względem Hesse się nie pomylił. Kino i radio, a nawet telewizja nie pozbawiły książki żadnej z cech, których utratę można by przeboleć.

**U.E.:** Na pewnym etapie rozwoju człowieka pojawiło się pismo. Jest ono jakby przedłużeniem ręki i w tym sensie stanowi niemal biologiczny komponent natury ludzkiej. To technologia komunikacyjna związana bezpośrednio z naszym ciałem. Po wynalezieniu pisma nie można się już było bez niego obejść. To tak jak z kołem, o czym już wspominaliśmy. Dzisiejsze koła to koła z prehistorii. Natomiast współczesne wynalazki, jak kino, radio czy internet, nie zawierają w sobie owego biologicznego pierwiastka.

**J.-C.C.:** Słusznie pan podkreśla, że jeszcze nigdy tak bardzo nie odczuwaliśmy potrzeby czytania i pisania. Nie sposób posługiwać się komputerem, jeśli nie potrafimy pisać i czytać. Co więcej, wymaga to od nas większych umiejętności niż kiedyś, ponieważ mamy dziś nowe znaki, hasła, symbole. Nasz alfabet się poszerzył. Nauka czytania staje się coraz trudniejsza. Gdyby nasze komputery mogły bezpośrednio zapisywać to, co wypo-

wiadamy, nastąpiłby powrót do słowa mówionego. Rodzi się tu kolejne pytanie: czy można poprawnie wyrażać swoje myśli, jeżeli nie umie się czytać ani pisać?

**U.E.:** Homer odpowiedziałby: oczywiście, że tak.

**J.-C.C.:** Ale Homer należy do epoki przekazu ustnego. Na tej właśnie tradycji opierała się jego wiedza. Żył w czasach, gdy w Grecji nie istniały jeszcze żadne źródła pisane. Czyż można sobie dzisiaj wyobrazić pisarza, który dyktowałby swą powieść, ignorując język pisany i zupełnie nie znając wcześniejszej literatury? Być może jego utwór urzekałby czymś nowym, świeżym, zaskakującym, wydaje mi się jednak, że próżno byłoby doszukiwać się w nim tego, co zwykliśmy nazywać kulturą literacką. Rimbaud był młodzieńcem wybitnie uzdolnionym, autorem niezrównanej poezji, lecz nie był samoukiem. W wieku szesnastu lat miał już solidne wykształcenie klasyczne. Potrafił tworzyć wiersze po łacinie.

## Krótki żywot trwałych nośników

**J.-P. de T.:** *Podajemy kwestie związane z wielowiekową tradycją książki w czasach, gdy kultura zdaje się preferować inne, być może skuteczniejsze środki przekazu. Ale co panowie powiedzą o wszystkich tych urządzeniach mających umożliwić trwałą zapis informacji i naszych danych, jak na przykład dyskietki, kasyety bądź CD-ROM-y, od których już dziś odchodzimy?*

**J.-C.C.:** W 1985 roku minister kultury Jack Lang zwrócił się do mnie z prośbą, abym powołał do życia nową szkołę filmowo-telewizyjną (La Fémis\*) i objął jej kierownictwo. W tym celu zaprosiłem do współpracy kilku świetnych specjalistów technicznych z Jackiem Gajosem na czele i przez dziesięć lat, od 1986 do 1996 roku, zawiadywałem tą uczelnią. W okresie tym musiałem oczywiście śledzić wszystkie nowinki z naszej dziedziny.

Jednym z najistotniejszych problemów, z jakimi trzeba się było uporać, była po prostu prezentacja filmów studentom. Gdy oglądamy jakiś film, byśmy mogli dokonać jego analizy, musi istnieć możliwość przerywania jego projekcji, cofania, zatrzymywania czy też przesuwania go do przodu, czasem klatka po

---

\* Nazwa państwowej wyższej szkoły filmowej we Francji [przyp. tłum.].

klatce. W przypadku tradycyjnej taśmy nie da się tego zrobić. Rozpowszechnione wtedy były kasety wideo, które jednak bardzo szybko się zużywały. Po trzech, czterech latach eksploatacji nie nadawały się już do niczego. W tamtym właśnie okresie powstała Wideoteka Miasta Paryża, która miała archiwizować wszelkie materiały fotograficzne i filmowe dotyczące stolicy. Aby zapisywać obraz, mieliśmy do wyboru kasety elektroniczne i płyty CD, które nazywaliśmy wówczas „nośnikami trwałymi”. Paryska wideoteka zainwestowała w kolekcję kaset. Inni wypróbowywali nowe możliwości płyt, reklamowanych jako nośniki o nieograniczonych wręcz możliwościach. Dwa, trzy lata później pojawiły się w Kalifornii pierwsze CD-ROM-y (Compact Disc – Read-Only Memory). Wreszcie znaleźliśmy rozwiązanie. Odbywały się liczne prezentacje owych cudeniek. Pamiętam pierwszy CD-ROM, jaki oglądaliśmy. Był to film o Egipcie. Pokaz wprowadził nas w podziw i osłupienie. Wszyscy z najwyższym uznaniem wypowiadali się o tym wynalazku, który – jak się wydawało – rozwiąże wszystkie trudności, z jakimi od dawna borykali się ludzie, którzy podobnie jak my zajmowali się zawodowo filmem i archiwizacją obrazu. Tymczasem zakłady amerykańskie, gdzie powstawały te kurioza, zaprzestały produkcji CD-ROM-ów już siedem lat temu.

Dziś w każdym razie powstają coraz to nowsze wersje telefonów komórkowych, tudzież najrozmaitszych iPodów. Ponoć Japończycy piszą na nich powieści, proponowane w tej wersji odbiorcom. Internet, jako narzędzie niezmiernie mobilne, obejmuje swym zasięgiem cały świat. Również usługom VOD (Video On Demand), elastycznym ekranom i innym cudom przepowiedana jest świetlana przyszłość. Może i tak będzie.

Wydawać by się mogło, że opowiadam panom o jakiejś epoce trwającej wieki całe, a przecież wszystkie te nowinki obejmują

okres najwyżej dwudziestu lat. Jak szybko pozbywamy się wszelkich nowości! Chyba coraz łatwiej nam to przychodzi. Są to oczywiście banalne prawdy, stanowiące jednak niezbędny багаż wiedzy – przynajmniej w pierwszym etapie podróży.

**U.E.:** Zaledwie kilka lat temu pojawiła się na CD-ROM-ie *Patrologia latina* Migne'a (dwieście dwadzieścia jeden tomów!), kosztująca – o ile dobrze pamiętam – pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Na *Patrologię* w tej cenie mogły więc sobie pozwolić tylko wielkie biblioteki, a nie skromni badacze (choć niefrasobliwi mediewiści uciekali się do pirackich kopii). Obecnie można po prostu zawrzeć umowę abonamentową na dostęp do tego dzieła online. To samo dotyczy *Encyklopedii* Diderota, którą kiedyś wydawnictwo Robert oferowało na CD-ROM-ie. Dziś znajduję ją, nic nie płacąc, w internecie.

**J.-C.C.:** Kiedy pojawiło się DVD, sądziliśmy, że oto w końcu mamy idealny produkt, który raz na zawsze wyeliminuje trudności związane z zapisywaniem danych i urzeczywistni nasze wspólne cele. Przedtem nigdy nie stworzyłem sobie domowej filmoteki. Gdy pojawiło się DVD, pomyślałem, że nareszcie dysponuję „trwałym nośnikiem”. Nic z tych rzeczy. Obecnie mówi się o płytach mających zmniejszony format, do których konieczny będzie zakup nowych odtwarzaczy i które – tak jak w przypadku e-czytników – umożliwią zapis znacznej liczby filmów. A więc z naszym poczciwym DVD również się pożegnamy, chyba że zachowamy stare urządzenia, które kiedyś pozwalały nam je oglądać.

Zresztą kolekcjonowanie tego wszystkiego, co wypierane jest przez dzisiejszą technologię, stało się modne. Jeden z moich znajomych, belgijski filmowiec, przechowuje w piwnicy osiem-

naście komputerów, aby móc odczytywać starsze dokumenty. Tak więc żywot trwałych nośników jest bardzo krótki. Te jakże często powtarzane uwagi, które stały się niemal wyświechtanymi frazesami, o krótkotrwałym żywocie dzisiejszych nośników informacji, wywołać u nas mogą uśmiech zadumy, czyż nie? Mam tu na myśli miłośników inkunabułów, jakimi obaj jesteście. Przyniosłem panu ze swojej biblioteki tę oto niewielką łacińską książkę, wydrukowaną w Paryżu pod koniec XV wieku. Proszę popatrzeć. Gdy otworzymy ten inkunabuł na ostatniej stronie, natrafimy na notatkę w języku francuskim: *Ces présentes heures à l'usage de Rome furent achevées le vingt-septième jour de septembre l'an mille quatre cent quatre-vingt-dix-huit pour Jean Poitevin, libraire, demeurant à Paris en la rue Neuve-Notre-Dame*\*. „Usage” napisane jest „usage”, system datowania jest inny niż dzisiaj, choć dla nas zrozumiałą. Jesteśmy więc jeszcze w stanie czytać teksty wydrukowane pięć wieków temu. Ale nie da się już odtwarzać tekstów albo filmów zapisanych na kasetach elektronicznych lub CD-ROM-ach, mimo że urządzenia te mają zaledwie kilka lat. Chyba że przechowujemy w piwnicach stare komputery.

**J.-P. de T.:** *Należy podkreślić, że te coraz szybciej starzejące się nowe nośniki zmuszają nas do zrewidowania technik ich eksploatacji i gromadzenia danych, a nawet niektórych naszych pojęć...*

**U.E.:** To między innymi ich krótki żywot powoduje, że pamięć ludzka staje się coraz bardziej zawodna. Jest to chyba jeden z najpoważniejszych problemów naszej cywilizacji. Z jednej

---

\* „Niniejsze godzinki na użytek Rzymian spisane zostały dwudziestego siódmego dnia września roku Pańskiego 1498 dla księgarza Jeana Poitevina, zamieszkałego przy ulicy Neuve-Notre-Dame w Paryżu” [przyp. tłum.].

strony wynajdujemy urządzenia odciążające naszą pamięć, jak różnorodne techniki zapisywania i przenoszenia danych, co jest na pewno wyraźnym postępem, jeśli przypomnimy sobie czasy, gdy trzeba było uciekać się do mnemotechnik, czyli metod ułatwiających zapamiętywanie, gdyż człowiek po prostu nie miał do dyspozycji tego wszystkiego, co zawierałoby całą niezbędną wiedzę. Musiał więc liczyć jedynie na swoją pamięć. Z drugiej jednak strony, pomijając już krótki żywot tych urządzeń, co jest rzeczywiście poważnym problemem, musimy również przyznać, że nasza postawa wobec wielu wytworów naszej kultury jest często niewłaściwa. Wystarczy, że podam jako przykład oryginalne plansze słynnych komiksów. Są one nieprawdopodobnie drogie, ponieważ pozostało ich bardzo niewiele (jedna stronica autorstwa Aleksa Raymonda kosztuje dziś krocie). A dlaczego jest ich tak mało? Po prostu gazety, w których komiksy się ukazywały, po wykorzystaniu plansz pozbywały się ich.

**J.-P. de T.:** *Jaki rodzaj mnemotechnik stosowano przed wynalezieniem owych sztucznych pamięci – książek czy też twardych dysków?*

**J.-C.C.:** Aleksander Macedoński w przeddzień podjęcia kolejnej wiekopomnej decyzji dowiaduje się, że pewna niewiasta potrafi bezbłędnie przepowiadać przyszłość. Każe ją więc zażądać, aby zdradziła mu swój sekret. Kobieta mówi królowi, że należy rozpaść wielki ogień i odczytywać przyszłość z dymu, niczym z książki. Równocześnie jednak ostrzega słynnego zdobywcę, dodając, że gdy będzie obserwował dym, nie wolno mu myśleć o lewym oku krokodyla – może ostatecznie myśleć o prawym, ale pod żadnym pozorem nie o lewym. No i Aleksander musiał zrezygnować z poznania przyszłości. Dlaczego? Ponieważ, kiedy tylko każe nam się o czymś nie myśleć, myślimy

tylko o tym. Zakaz powoduje odwrotny skutek. Lewe oko dzikiej bestii zawładnęło naszą pamięcią i umysłem. Nie można się od tego uwolnić.

Niekiedy – podobnie jak w przypadku Aleksandra Macedońskiego – to, że nie sposób o czymś zapomnieć, może stać się problemem, a nawet dramatem. Istnieją ludzie obdarzeni umiejętnością zapamiętywania wszystkiego – stosują oni bardzo proste techniki mnemotechniczne. Są to mnemoniści. Zagadnieniami tymi zajmował się rosyjski neurolog Aleksandr Łuria. Na któreś z jego prac oparta jest sztuka Petera Brooka *Je suis un phénomène*.<sup>\*</sup> Jeśli opowiadamy coś mnemoniście, nie jest on w stanie tego zapomnieć. Jest niczym doskonałe, lecz zarazem wariackie urządzenie, rejestrujące wszystko bez jakiegokolwiek selekcji. W tym przypadku nie jest to zaleta, lecz wada.

**U.E.:** Metoda mnemotechniczna polega na kojarzeniu rzeczy, którą należy zapamiętać, z konkretnym fragmentem lub miejscem jakiegoś pałacu lub miasta. Przytoczona przez Cyncerona w traktacie *O mówcy* legenda o Symonidesie głosi, że gdy któregoś wieczoru poeta ucztował z greckimi dostojnikami, zawałił się dach sali, którą na chwilę opuścił. Wszyscy biesiadnicy ponieśli śmierć. Poproszony o zidentyfikowanie zwłok, Symonides zdołał tego dokonać, przypominając sobie miejsce, jakie każdy z nich zajmował przy stole.

Technika mnemotechniczna polega zatem na skojarzeniach przestrzennych w odniesieniu do danego przedmiotu lub pojęcia. Aleksander Macedoński z pańskiego przykładu nie zdołał odczytać przepowiedni, ponieważ dym, który miał obserwować, kojarzył mu się z lewym okiem krokodyla. Sztuka zapamiętywania

---

<sup>\*</sup> Chodzi tu o książkę Łurii *O pamięci, która nie miała granic*, przeł. Joanna Przesmycka, Warszawa 1970 [przyp. red.].

nia budziła jeszcze zainteresowanie w średniowieczu. Można by sądzić, że począwszy od wynalezienia druku, stopniowo odchodziło się od technik mnemotechnicznych. Tymczasem w epoce tej publikowane są najpiękniejsze książki o mnemotechnice!

**J.-C.C.:** Wspominał pan o oryginalnych planszach słynnych komiksów, wyrzucanych po ich wykorzystaniu do kosza. Podobnie było z kinem. Ileż w ten sposób straciliśmy filmów! W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku kino europejskie stało się „siódmą sztuką”. Zaczęły powstawać filmy, które zdobyły sobie trwałe miejsce w historii sztuki i zasługiwały na to, by je zachować. W tym też celu tworzone pierwsze kinoteki – najpierw w Rosji, następnie we Francji. Jednakże dla Amerykanów kino nie jest sztuką, lecz produktem, mającym coraz to nowsze wersje. Ciągłe trzeba kręcić kolejnego *Zorra*, *Nosferatu* czy też *Tarzana*. To jak pozbywanie się przestarzałych modeli i zgromadzonych zapasów. Stary, lecz wartościowy wyrób mógłby konkurować z nowym. Proszę sobie wyobrazić, że kinoteka amerykańska powstała dopiero w latach siedemdziesiątych! Poprzedziła ją długotrwała batalia o subwencje; niełatwo też było zainteresować Amerykanów historią ich kina. Również w Rosji narodziła się pierwsza na świecie uczelnia filmowa, co zawdzięczamy Eisensteinowi. Uważał on, że należy stworzyć tego typu uczelnię, która pod względem poziomu dorównywałaby najlepszym szkołom malarstwa lub architektury.

**U.E.:** We Włoszech na potrzeby kina już na początku XX wieku pisał nasz wielki poeta Gabriele D’Annunzio, który wraz z Giovannim Pastrone jest autorem scenariusza do filmu *Cabiria*. W Ameryce nie traktowano by go poważnie.

**J.-C.C.:** W telewizji pod tym względem było jeszcze gorzej. Przechowywanie nakręconych materiałów wydawało się początkowo czymś absurdalnym. Dopiero gdy utworzono INA\* w celu archiwizacji nagrań audiowizualnych, sytuacja diametralnie się zmieniła.

**U.E.:** W 1954 roku pracowałem w telewizji i przypominam sobie, że wszystkie programy były emitowane na żywo. Nie stosowano wówczas nagrań magnetowidowych. Istniało wtedy urządzenie, które nazywano tam *transcriber*, zanim przekonano się, że termin ten nie istnieje w telewizji anglosaskiej. Chodziło po prostu o filmowanie kamerą obrazu z ekranu. Ponieważ jednak była to uciążliwa i kosztowna metoda, trzeba było dokonywać selekcji. W ten sposób wiele rzeczy bezpowrotnie przepadło.

**J.-C.C.:** Podam tu pewien bardzo znany przykład. To prawie inkunabuł telewizyjny. W latach 1951–1952 Peter Brook realizował dla amerykańskiej telewizji *Króla Lira* z Orsonem Wellesem w roli głównej. W tamtym okresie z braku odpowiedniego sprzętu nie archiwizowano emitowanych programów. Okazuje się jednak, że *Król Lir* Brooka został sfilmowany. Również w tym przypadku ktoś za pomocą kamery nagrał z ekranu ten spektakl. Jest to dziś jeden z najcenniejszych eksponatów nowojorskiego muzeum telewizji. Pod wieloma względami przypomina mi to historię książki.

**U.E.:** W pewnym sensie. Kolekcjonowanie książek ma bardzo długą tradycję, a zatem dzieje kina i książki potoczyły się odmiennie. Kult zapisanej stronicy, a później książki jest równie

---

\* Institut National de l'Audiovisuel [przyp. tłum.].

stary jak pismo. Już Rzymianie pragnęli posiadać i zachowywać kolekcje zwojów. To, że wiele książek nie przetrwało do naszych czasów, spowodowały inne czynniki – na przykład cenzura religijna. Poza tym bardzo częste były pożary bibliotek, podobnie zresztą jak katedr, ponieważ wiele elementów tych budowli wykonanych było z drewna. Płonąca katedra lub biblioteka w średniowieczu przypomina scenę z filmu o wojnie na Pacyfiku, ukazującą spadający do oceanu samolot. Pożar biblioteki, jak to widzimy w *Imieniu róży*, nie jest w średniowieczu niczym nadzwyczajnym.

By uchronić księgozbiory od ognia, starano się przechowywać je w bezpiecznych miejscach, co dało początek bibliotekom klasztornym. Pomysł znalezienia dla książek pewnego schronienia narodził się prawdopodobnie w wyniku wielokrotnych najazdów barbarzyńców na Rzym, którzy puszczały miasto z dymem zanim z niego wyszli. A cóż mogło być bezpieczniejsze aniżeli biblioteki klasztorne? Jednakże nie dla wszystkich ksiąg poszukiwano azylu, ażeby ocalić je od zapomnienia, co oczywiście zapoczątkowało proces selekcji.

**J.-C.C.:** Natomiast kult unikatowego dzieła filmowego dopiero zaczyna się rodzić. Niektórzy kolekcjonują nawet scenariusze. Dawniej po zakończeniu zdjęć do filmu scenariusz najczęściej lądował w koszu, podobnie jak plansze komiksów, o których pan wspominał. Ale w latach czterdziestych niektórzy doszli do wniosku, że nawet po zrealizowaniu filmu scenariusz może mieć jeszcze pewną wartość. Przynajmniej handlową.

**U.E.:** Obecnie istnieje kult słynnych scenariuszy, na przykład *Casablanki*.

**J.-C.C.:** Dotyczy to oczywiście głównie tych egzemplarzy, które zawierają uwagi naniesione odręcznie przez reżysera. Widziałem scenariusze Fritza Langa z jego adnotacjami, stanowiące łaskomy kąsek dla bibliofilów, którzy żywią dla nich fetyszystyczne wręcz uwielbienie, jak również scenariusze w drogich oprawkach. Powrócę jednak na chwilę do kwestii, którą wcześniej poruszyłem. Jak stworzyć sobie dzisiaj filmotekę na prywatny użytek? Na jakich nośnikach archiwizować materiały? Nie sposób przechowywać w domu filmów na tradycyjnej taśmie. Trzeba by mieć kabinę projekcyjną, specjalną salę, pomieszczenia magazynowe. Kasety magnetyczne, jak wiadomo, mają niską rozdzielczość zapisu, szybko się zużywają, kolory na nich z czasem blakną. Epoka CD-ROM-ów jest już za nami. Płyty DVD długo się nie utrzymają. Zresztą, jak już powiedzieliśmy, nie jest nawet pewne, czy ilość energii w przyszłości okaże się wystarczająca, by wszystkie nasze urządzenia mogły normalnie funkcjonować. Pamiętamy, że w lipcu 2006 roku nastąpiła w Nowym Jorku poważna awaria elektryczności. Wyobraźmy sobie jeszcze groźniejszą i dłuższą awarię. Bez elektryczności wszystko zamiera, ale książki dałoby się jeszcze czytać – albo w dzień, albo wieczorem przy świecy – nawet gdyby przepadło całe dziedzictwo cywilizacji audiowizualnej. Dwudziesty wiek to pierwsze stulecie, które pozostawiło po sobie ruchome obrazy ukazujące historię tego okresu oraz urządzenia rejestrujące dźwięk, choć ciągle jeszcze na niedoskonałych nośnikach. Ciekawa sprawa: nie dysponujemy żadnymi dźwiękami z odległej przeszłości. Możemy jedynie przypuszczać, że śpiew ptaków czy szum strumienia były takie same jak dziś...

**U.E.:** Ale nie ludzki głos. Zwiedzając muzea, widzimy, że łóżka naszych przodków były niewielkich rozmiarów, a więc ludzie

byli kiedyś niżsi, co oczywiście warunkowało odmienną barwę głosu. Gdy słucham starej płyty Carusa, zawsze się zastanawiam, czy różnica między jego głosem a głosami wielkich tenorów współczesnych ma związek wyłącznie z jakością techniczną nagrania i rodzajem nośnika, czy też może głos ludzki z początków XX wieku różnił się od naszego. Epokę Carusa i Pavarottiego dzieli całe dziesięciolecie rozwoju medycyny i technologii żywienia. Włoscy imigranci w Stanach Zjednoczonych na początku XX wieku mieli – powiedzmy – sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, natomiast ich wnuki mierzyły już metr osiemdziesiąt.

**J.-C.C.:** Gdy pracowałem w La Fémis, zaproponowałem któregoś dnia studentom na zajęciach z dźwięku ćwiczenie polegające na próbie odtworzenia wybranych efektów akustycznych z przeszłości. Na podstawie satyry Boileau *Les embarras de Paris* mieli oni opracować ścieżkę dźwiękową, przy czym zwróciłem im uwagę, że domy były niegdyś niższe, bruki – drewniane, koła powozów – żelazne, i tak dalej.

Oto początek wiersza: *Qui frappe l'air bon Dieu de ces lugubres cris?*<sup>\*</sup> Cóż to jest „posępny krzyk” nocą w siedemnastowiecznym Paryżu? Eksperyment ten, odtwarzanie dźwięków przeszłości, może być nawet fascynujący, choć to niełatwe zadanie. Czy jest ono w ogóle wykonalne?

W każdym razie, jeśli w wyniku gigantycznej awarii elektryczności czy też jakiegoś innego kataklizmu przypadnie cała pamięć wizualna i dźwiękowa XX wieku, pozostanie nam jeszcze książka. Zawsze będziemy w stanie nauczyć dziecko czytania. Owa wizja kultury skazanej na zagładę, pamięci skazanej na zapomnienie, ma – jak wiadomo – długą tradycję, zapewne równie

---

<sup>\*</sup> „Na Boga! Cóż to za krzyk posępny ciemności przebija?” [przyp. tłum.].

długą jak słowo pisane. Posłużę się tu kolejnym przykładem, zaczerpniętym z historii Iranu. Wiemy, że jednym z ośrodków kultury perskiej był dzisiejszy Afganistan. W okresie najazdów mongolskich w XI i XII wieku – a wiadomo, że Mongołowie niszczyli wszystko, co napotkali na swej drodze – uczeni i artyści z Balchu, wśród których był również ojciec Dżalala ad-Dina Rumiego, opuścili tamte rejony, zabierając najcenniejsze rękopisy. Udali się na zachód, w kierunku Turcji. Rumi, podobnie jak wielu uchodźców perskich, resztę życia spędził w Konyi na terenie Anatolii. Przytoczę tu pewną ciekawostkę. Otóż jeden z uchodźców, cierpiąc skrajną nędzę podczas ucieczki, używał jako poduszki cennych ksiąg, które miał z sobą. Sądzę, że manuskrypty te warte są dzisiaj krocie. Przebywając w Teheranie, widziałem u pewnego kolekcjonera zbiór starych rękopisów ilustrowanych – istny cud. Wszystkie wielkie cywilizacje stały przed tym samym dylematem: co począć z dobrami kultury, którym grozi zagłada? Jak je uratować? I co ocalić?

**U.E.:** Gdy w obliczu zagrożenia człowiek zdoła zgromadzić najcenniejsze dobra kultury w bezpiecznym miejscu, częściej udaje mu się ocalić rękopis, kodeks, inkunabuł bądź książkę, aniżeli rzeźbę lub obraz.

**J.-C.C.:** Pozostaje jednak owa zagadka, na którą nie ma, jak dotychczas, odpowiedzi: niemal wszystkie wolumeny starożytnego Rzymu przepadły bezpowrotnie. A przecież rzymscy patrycjusze posiadali bogate zbiory, zawierające tysiące dzieł. Do niektórych wolumenów mamy dostęp w Bibliotece Watykańskiej, większość jednak nie przetrwała do naszych czasów. Najstarszy zachowany fragment rękopisu Ewangelii pochodzi z IV wieku. Pamiętam, jak w bibliotece tej podziwiałem manuskrypt *Georgi-*

ków Wergiliusza z IV lub V wieku. Coś wspaniałego. Górną połowę każdej strony zajmowała ilustracja. Jak dotychczas jednak, nie widziałem ani jednego kompletnego wolumenu. Najstarsze takie źródła pisane oglądałem w muzeum w Jerozolimie. Były to rękopisy znad Morza Martwego. Zachowały się dzięki bardzo sprzyjającym warunkom klimatycznym. Podobnie jest z papierusami egipskimi, które – jak mniemam – zaliczają się do najstarszych tekstów.

**J.-P. de T.:** *Jako materiał, na którym utrwalone były te teksty, wymieniają panowie papirus, być może również papier. Ale wypada chyba wspomnieć o starszych materiałach pisarskich, które także na swój sposób tworzą historię książki...*

**J.-C.C.:** Oczywiście. Istnieją różnego rodzaju materiały, na których utrwalone zostały teksty: stele, tabliczki, tkaniny. Jednak bardziej niż materiał pisarski interesuje nas zrodzony w zamierzchłej przeszłości przekaz, jaki dzięki tym ocalałym fragmentom przetrwał do naszych czasów. Chciałbym pokazać panom ilustrację, na którą natrafiłem w otrzymanym dziś rano katalogu aukcyjnym. To odcisk stopy Buddy. Wyjaśnijmy to sobie bliżej. Wyobraźmy sobie kroczącego Buddę, który tworzy już własną legendę. Jednym z najbardziej znamiennych dla niego znaków fizycznych są inskrypcje na podszwach. Nie muszę dodawać, że jest to przekaz nieocenionej wagi. Pozostawione przez niego na ziemi ślady są niczym grawerunki.

**U.E.:** To pierwszy zwiastun odcisków filmowych sław na Hollywood Boulevard przed Teatrem Chińskim!

**J.-C.C.:** Powiedzmy. Budda przekazuje ludziom swoje nauki, stąpając po ziemi. Wystarczy odczytywać jego ślady, które nie są oczywiście zwykłymi odciskami stóp. To kwintesencja całego buddyzmu, czyli stu ośmiu reguł symbolizujących wszystkie światy ożywione i nieożywione, jakie Budda umysłem swym objąć zdołał.

Ale widzimy tu również różnego rodzaju stupy, niewielkie świątynie, Koła Prawa, zwierzęta, a także drzewa, wodę, światło, Nagów, składane ofiary – wszystko to ukazane jest na jednym tylko odcisku stopy Buddy. To istna drukarnia sprzed epoki Gutenberg. To pismo symboliczne.

**J.-P. de T.:** *Tyleż odcisków, co przekazów, które uczniowie będą usiłovali odszyfrować. Jak tu nie doszukiwać się związku między narodzinami pisma a powstawaniem świętych tekstów? To właśnie owe źródła, których geneza jest nam nieznaną, zapoczątkują wielkie ruchy religijne. Ale co właściwie legło u podstaw tych procesów? Jaką wartość można przypisać śladom stóp czy też na przykład „czterem” Ewangeliom? I dlaczego akurat tym czterem?*

**J.-C.C.:** Właśnie – dlaczego czterem, skoro było ich całkiem sporo? Niektóre ewangelie odkryto nawet dużo później. Na soborze nicejskim biskupi dokonali wyboru 4 ewangelii spośród kilkudziesięciu świętych tekstów. Dopiero w XX wieku natrafiono na tak zwaną Ewangelię Tomasza, która jest starsza niż Ewangelie według świętego Marka, Łukasza, Mateusza i Jana. Zawiera ona wyłącznie nauki Jezusa. Większość badaczy podtrzymuje również tezę o istnieniu ewangelii pierwotnej, zwanej Źródłem Q (od niemieckiego wyrazu *Quelle*), możliwej do zrekonstruowania na podstawie Ewangelii według świętego Łukasza, Mateusza i Jana, którzy korzystali z tych samych źródeł. Ta

pierwotna ewangelia zaginęła bez śladu. Zakładając jednak, że istniała, specjaliści usiłowali ją zrekonstruować.

Czymże jest święty tekst? Mgławicą? Łamigłówką? W przypadku buddyzmu problem przedstawia się nieco inaczej. Również Budda niczego nie napisał, ale w odróżnieniu od Jezusa ujawniał swoje prawdy o wiele dłużej. Utrzymuje się, że Chrystus głosił Słowo Boże dwa, najwyżej trzy lata, natomiast Budda nauczał co najmniej trzydzieści pięć lat. Jeden z jego bliskich uczniów, Ananda, zaczął zaraz po śmierci mistrza spisywać głoszone przezeń nauki, mając do pomocy grupę jego wyznawców. Kazanie w Benaresie, czyli pierwsza nauka Buddy, tekst zawierający słynne Cztery Szlachetne Prawdy, wyuczony na pamięć i z pietyzmem spisany, zawierający podstawowe zasady wspólne dla wszystkich szkół buddyjskich, mieści się co najwyżej na jednej stronie. Pierwotny buddyzm to zaledwie jedna strona. I ta jedna, jedyna strona, którą zawdzięczamy Anandzie, dała początek milionom książek.

**J.-P. de T.:** *Stronica, która się zachowała. Być może dlatego że wszystkie inne zaginęły. Czy można to w ogóle sprawdzić? To właśnie wiara nadaje owemu tekstowi szczególną wartość. Ale może prawdziwa nauka Buddy zapisana była w śladach stóp albo w zapomnianych lub zaginionych już dziś dokumentach?*

**J.-C.C.:** Może więc powinniśmy przeżyć klasyczną sytuację dramatyczną: światu grozi zagłada, toteż musimy ocalić niektóre dzieła naszej kultury, znajdując dla nich schronienie. Cywilizacji zagraża na przykład gigantyczna katastrofa klimatyczna. Trzeba działać szybko. Nie jesteśmy w stanie wszystkiego z sobą zabrać. Co byśmy wybrali? Jakie nośniki informacji?

**U.E.:** Przekonaliśmy się, że dzisiejsze urządzenia szybko się starzeją. Nie ma sensu obciążać się przedmiotami, które mogą stać się nieme i nieczytelne. Wykazaliśmy w sposób naukowy wyższość książki nad każdym innym nośnikiem informacji, jaki w przeciągu ostatnich lat ukazał się na rynku. Jeśli więc mam ocalić coś, co da się łatwo przenieść, i co dowiodło już, że potrafi się oprzeć wpływającemu nieubłaganiu czasowi, wybieram książkę.

**J.-C.C.:** Porównujemy nowoczesne techniki mniej lub bardziej dostosowane do gorączkowego rytmu naszego życia z tym, czym były niegdyś książki, ich produkcja i rozpowszechnianie. Posłużę się przykładem, który ukazuje, że również książka może wiernie odzwierciedlać bieg Historii, dopasowując się do zachodzących wydarzeń. Zamierzając napisać *Noce paryskie*, Restif de La Bretonne udaje się do stolicy i zaczyna po prostu opisywać to, co widzi. Czy jednak rzeczywiście jest tego wszystkiego świadkiem? Opinie komentatorów są tu podzielone. Restif był znanym fantastą, który przedstawiany przez siebie świat uznawał często za rzeczywisty. Na przykład zawsze gdy napomyka o miłosnych igraszkach z dziwką, dochodzi do wniosku, że to któraś z jego córek.

Dwa ostatnie tomy *Nocy paryskich* powstają w okresie rewolucji francuskiej. Autor pisze swoje opowieści nocą, a rano składa i drukuje tekst w suterenie. A ponieważ w tych niespokojnych czasach nie udaje mu się zdobyć papieru, podczas spacerów zbiera na ulicy plakaty i ulotki, które następnie gotuje, by uzyskać masę papierową bardzo kiepskiej jakości. Papier obu tych ostatnich tomów jest zupełnie inny niż w przypadku pierwszych. Kolejną charakterystyczną cechą stylu pracy Restifa jest to, że drukując swój utwór, ucieka się do skrótów, ponieważ brakuje mu czasu. Na przykład pisze „rew” zamiast „rewolucja”. Doprawdy

zdumiewający jest ów gorączkowy pośpiech człowieka, który za wszelką cenę pragnie śledzić bieg wydarzeń, nadążać za Historią. A jeśli przytoczone przez Restifa fakty mijają się z prawdą, jest on uroczym kłamcą. Na przykład spotkał kiedyś człowieka, którego nazwał „macaczem”. Mężczyzna ten dyskretnie przechadzał się w tłumie otaczającym szafot i za każdym razem, gdy spadała kolejna głowa, przyciskał rękę do kobiecego tyłka.

Restif pisał również o transwestytach, zwanych w okresie rewolucji „zniewieściami”. Przypominam sobie także scenę, nad którą wspólnie z Milošem Formanem długo pracowaliśmy. Grupa skazańców wieszona jest wózkami na szafot. Jeden z nich ma z sobą małego psa, który towarzyszy swemu panu do samego końca. Przed wejściem na szafot skazaniec zwraca się do tłumu z pytaniem, czy ktoś zechciałby się zwierzęciem zaopiekować. Mówi, że to bardzo czuły pies. Trzyma go w ramionach, pragnąc komuś ofiarować. W odpowiedzi słyszy jedynie obelgi. Zniecierpliwieni strażnicy wyrwiają psa z rąk skazańca, który wkrótce zostaje zgilotynowany. Zwierzę, skowycząc żałośnie, zaczyna lizać leżącą w koszu zakrwawioną głowę swego pana. Wściekli żołnierze zabijają psa bagnietami. Wówczas gniew tłumu skupia się na nich: „Mordercy! Nie macie wstydu! Co ten nieszczęsny pies wam zawinił?!”.

Odszedłem nieco od tematu, ale literacka próba Restifa – książka-reportaż, książka „na żywo” – wydaje mi się czymś niepowtarzalnym. Powróćmy jednak do pytania: jakie książki staralibyśmy się ocalić w razie jakiegoś kataklizmu? W pańskim domu wybucha pożar – czy wie pan, które dzieła chciałby pan przede wszystkim uratować?

**U.E.:** Jako że tyle dobrego powiedziałem o książkach, oświadczę panu, że rzuciłbym się ratować najpierw mój zewnętrzny dysk

twardy o pojemności dwustu pięćdziesięciu gigabajtów, zawierający wszystko to, co napisałem w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Następnie, gdybym miał jeszcze taką możliwość, starałbym się oczywiście ocalić którąś z moich starych książek, niekoniecznie najbardziej wartościową, lecz taką, którą szczególnie lubię. Tylko co wybrać? Przywiązany jestem do bardzo wielu. Myślę, że nie miałbym zbyt wiele czasu, by się nad tym zastanawiać. Powiedzmy, że zdecydowałbym się na *Peregrinatio in Terram Sanctam* Bernharda von Breydenbacha, Speier, Drach, 1490, ze wspinałymi rycinami na kilku rozkładanych stronicach.

**J.-C.C.:** Jeżeli o mnie chodzi, zabrałbym na pewno rękopis Alfreda Jarry'ego, André Bretona i jakąś książkę Lewisa Carrolla zawierającą jego list. Bardzo przykra historia przytrafiła się Octawiowi Pazowi. Spłonęła jego biblioteka. To prawdziwa tragedia! Mogą panowie sobie wyobrazić jego zbiory! Znajdowały się tam wszystkie dzieła dedykowane mu przez surrealistów z całego świata. Dwa ostatnie lata życia były dla niego niezmiernie bolesne.

Gdyby zadano mi to samo pytanie na temat filmu, znalazłbym się w jeszcze większym kłopotcie. Dlaczego? Po prostu tak jak w przypadku książek, wiele filmów nie przetrwało do naszych czasów. Przepadły nawet te, nad którymi pracowałem. Gdy zaginie negatyw, kończy się żywot filmu. Nawet jeśli negatyw gdzieś się zapodziewa, często bardzo trudno go odnaleźć, a wykonanie kopii kosztuje.

Wydaje mi się, że świat obrazu, a w szczególności kino, znakomicie ukazuje dynamiczny rozwój techniki. Pan i ja urodziliśmy się w stuleciu, które jako pierwsze w historii stworzyło nowe środki wyrazu. Gdybyśmy rozmawiali sto dwadzieścia lat wcześniej, moglibyśmy wymienić tylko teatr i książkę. Nie było-

by jeszcze radia, kina, zapisu głosu i dźwięków, telewizji, syntezy obrazu ani komiksów. Każda nowo wdrażana technika pragnie udowodnić, że jest w stanie naruszyć zarówno zasady, na jakich oparte były wcześniejsze wynalazki, jak i cechujące je ograniczenia. Jest harda, wyniosła i uważa się za niezastąpioną. Rzec by można, że rodzi automatycznie nowe talenty, obdarzając swych użytkowników naturalnymi predyspozycjami do natychmiastowego posługiwania się nią bez konieczności jej przyswojenia, oraz zamierza wyeliminować wszystko to, co istniało przed nią, czyniąc jednocześnie z wszystkich tych, którzy ośmieliliby się ją odrzucić, opóźnionych w rozwoju analfabetów.

Przez całe życie byłem świadkiem tego swoistego szantażu, podczas gdy właściwie rzecz ma się zgoła odmiennie. Każda nowa technika wymaga długotrwałego przyswajania sobie nowego kodu, zwłaszcza że umysł nasz ukształtowany jest przez języki używane przed pojawieniem się owego intruza. W latach 1903–1905 tworzy się nowy język kina, który absolutnie wypada znać. Wielu powieściopisarzy uważa, że można z łatwością przerzucić się z pisania powieści na opracowywanie scenariuszy. Są jednak w błędzie. Nie dostrzegają, że obie te rzeczy wymagają właściwie dwóch całkowicie różnych metod pisarskich.

Technika nie okazuje się żadnym udogodnieniem. Wymaga nowych umiejętności. Czy jest na przykład coś trudniejszego niż napisanie sztuki radiowej?

## Spis rzeczy

Wstęp	5
Prolog. Książka przetrwa	13
Krótki żywot trwałych nośników	19
Kury przez całe sto lat uczyły się nie przechodzić przez jezdnię	39
Wymienić nazwiska wszystkich uczestników bitwy pod Waterloo	57
Słodka zemsta zapomnianych	69
Każda wydana dzisiaj książka jest postinkunabułem	95
Książki, które bardzo pragnęłyby znaleźć się w naszych rękach	125
Wiedzę o przeszłości zawdzięczamy kretynom, imbecyloom lub wrogom	145
Próżność ludzka nie zna granic	157
Pochwała głupoty	171
Internet, czyli kres <i>damnatio memoriae</i>	189
Płomienie cenzury	199
Książki, których nie czytaliśmy	217
Książka wyniesiona na ołtarze i książki z „piekła”	233
Co zrobić ze swoją biblioteką po śmierci?	259

Przekład: Jan Kortas

Redaktor serii: Adam Pluszka

Redakcja: Beata Iwicka

Korekta: Katarzyna Pawłowska, Elżbieta Jaroszuk

Indeks zestawiała: Elżbieta Jaroszuk

Redakcja techniczna: Izabela Gołaszewska

Projekt okładki i stron tytułowych: Alek Radomski  
na podstawie koncepcji graficznej Macieja Sadowskiego  
Ilustracja wykorzystana na I stronie okładki: © Marek Goebel

Wydawnictwo W.A.B.

02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5

tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11

wab@wab.com.pl

www.wab.com.pl

Skład i łamanie: Tekst – Małgorzata Krzywicka

Piaseczno, Żółkiewskiego 7a

Druk i oprawa: Łódzka Drukarnia Dzielowa S.A., Łódź

ISBN 978-83-7414-870-2



# JEAN-CLAUDE CARRIÈRE UMBERTO ECO

Eco i Carrière są wielkimi bibliofilami. Księgozbiór Włocha liczy pięćdziesiąt tysięcy tomów, w tym ponad tysiąc starodruków i inkunabułów. Jego francuski rozmówca zgromadził niewiele mniejszą bibliotekę. O czym rozmawiają? Rzecz jasna o książkach i lekturze. Rozmawiają z wielkim znawstwem, rozmiłowaniem, z erudycją i poczuciem humoru. Najbardziej jednak ucieszyło mnie to, że Eco potwierdza bliską mi diagnozę: kultura Internetu nie jest przedłużeniem telewizyjnej kultury obrazkowej, lecz powrotem do Gutenberga i kultury tekstu.

Czytamy i piszemy dziś więcej niż kiedykolwiek w historii. Z tego też względu Eco nie obawia się o przyszłość książki, bo kultura tekstu wymaga wielu nośników. Książka ciągle jest nośnikiem najdoskonalszym, zarówno pod względem estetycznym, jak i ergonomicznym. Jest jak koło – raz wynaleziona nie zniknie.

Edwin Bendyk

**Umberto Eco** (ur. 1932) – wybitny włoski filozof i semiolog, estetyk, mediewista, pisarz i felietonista, profesor uniwersytetów we Florencji oraz w Bolonii. Autor licznych prac naukowych i esejów: *Pejzaż semiotyczny* (1972), *Superman w literaturze masowej* (1996), *W poszukiwaniu języka uniwersalnego* (2002), *Dzieło otwarte* (W.A.B. 2008), *Apokaliptycy i dostosowani* (W.A.B. 2010), *Po drugiej stronie lustra i inne eseje* (W.A.B. w przygotowaniu), opracowań i zbiorów felietonów, np. *Historia piękna* (2005), *Historia brzydoty* (2007), *Rakiem. Gorąca wojna i populizm mediów* (W.A.B. 2007), a także znanych powieści, m.in. *Imię róży* (1987), *Wahadło Foucaulta* (1993), *Wyspa dnia poprzedniego* (1995), *Tajemniczy płomień królowej Loany* (2005).

**Jean-Claude Carrière** (ur. 1931) – francuski pisarz, scenarzysta filmowy i dramaturg, a także aktor. Współpracował z wieloma znanymi reżyserami, m.in. z Luisem Buñuelem, Milošem Formanem, Volkerem Schlöndorffem, Costą-Gavrasem i Andrzejem Wajdą. Trzykrotnie nominowany do Oscara za najlepszy scenariusz (*Dyskretny urok burżuazji*, *Mroczny przedmiot pożądania*, *Nieznośna lekkość bytu*). Autor wielu książek, m.in. *Sily buddyzmu* (1998) – wywiadu rzeki z Dalajlamą, czy *Alfabetu zakochanego w Indiach* (2009).



DZIENNIK  
GAZETA PRAWNA



Notes  
wydawniczy



P A T R O N A T M E D I A L N Y

9 78-83-7414-870-2



9 788374 148702

CENA 39,90 Zł



[www.wab.com.pl](http://www.wab.com.pl)